ROZMAITOŚCI.

Dnia 24 maja, Ner. 21. roku 1845.

JENERAŁ GUILLAUME.

1.

Ktokolwiek widział wyobrażenie wojny przy zwykłych tylko manewrach lub na obrazach, wystawia ją sobie jako szereg oblężeń, marszów i bitew, które regularnie i bez żadnéj innéj przerwy tak prędko po sobie następują, jak tylko tego czas potrzebny do wystawienia nowéj dekoracyi dozwala. Wojna byłaby tym sposobem, że tak powiem, wielką maszyną zabójczą, przy któréj żołnierze cały dzień pracują, i codziennie sobie na małą cząstkę chwały zasługują. — W rzeczywistości jednak jest to zupełnie inaczéj: wojna jest wcale co innego, niż ciągła, bezprzestanna praca, i bywa częściéj przestankami niż potyczkami przerywaną; te zaś nie są regułą ale wyjątkiem, jak burza na morzu. Jest się wprawdzie ciągle na nie wystawionym, lecz tylko czasami się wydarzają. Wojna może być najzaciętszą, po każdéj jednakże wyprawie, następuje zawieszenie broni, chwila, w któréj ludzie zapominają że są na świecie nieprzyjaciele tylko dla tego, aby ich zabijać; wszyscy żyjemy pod jedném niebem, z równémi uciechami, z równémi przykrościami.

Najkrwawsza wojna nowszego czasu, wojna półwyspu Hiszpanii z Francyją, dała wiele przykładów podobnych zawieszeń broni, podczas których każdy uspokajał swą nienawiść na czas niejaki, a ja, właśnie tymże chwilom szczęśliwym dla narodu, winienem, że pośród najniebezpieczniejszych potyczek i przepraw, spodróżowałem całą południową Hiszpaniję.

Mój stan lekarski służył mi wprawdzie za rekomendacyję, znałem dobrze mowę, obyczaje i zwyczaje krajowe; umiąc takowe w poszanowaniu ciągle zachować, starałem się w każdém miejscu, gdzie mi tylko to się powiodło, stawić się pod opiekę jakiego klasztoru, którego przeorowi ofiarowałem moje usługi.

Szczęśliwy skutek mojéj ostrożności uczynił mię wkrótce śmielszym. Z Jaen, gdzie stał nasz pułk, odwidziłem następnie Andujar, Granadę, Kordowę — i, aby módz moje dalsze podróże we wschodniéj stronie kraju ukończyć, wystarałem się o urlop na dni kilka i udałem się do Murcyi. Zwidziwszy Palos, zkąd Krzysztof Kolumb na poszukiwanie nowego świata wypłynął, zatrzymawszy się cokolwiek w Kartagenie i Alicante, udałem się wzdłuż Mundo, chcąc przez Corqui, Ziezar i Kalasparę do Jaen powrócić.

Pewnego wieczora przybyłem do miasta Kalaspara, tak znużony, że zamiast u mnichów szukać gościnności jak zwykle — udałem się do pierwszéj *pozady* *) którąm na drodze napotkał, i tam chciałem noc przepędzić. Wszystko tu było w wielkim rozruchu. Gospodarz w oknie stojąc wydawał rozkazy; dziewczyny od usługi biegały tu i owdzie — a dziedziniec był pełen huzarów, którzy siodłali konie, podczas gdy w drugim końcu dziedzińca, służących kilku w liberyi wypakowywało elegancki pojazd podróżny.

Chciałem się jednego z nich o przyczynę tych przygotowań zapytać, gdym właśnie w téjże chwili usłyszał za sobą wymówione moje nazwisko. — Obróciwszy się, poznałem jednego z byłych moich pacyjentów z Jaen.

»Nie myliłem się,« — rzekł, gdy moją twarz obaczył — „pan Lallemant, nasz drogi major z 8go pułku.”

»A wpan, kwatermistrz pułkowy, Kordier!« odrzekłem.

„Pamiętasz moje nazwisko majorze? O, co to, mogę nazwać dobrą pamięcią!”

„A tyżeś mego nazwiska nie pamiętał?”

„O, ja mam do tego ważne powody, widoczne powody, gdyż mi wzrok uratowałeś.”

„Czy nie czujesz żadnego bolu z rany na czole?”

„Tyle co z moich mlécznych zębów, majorze; nie małą zatem przysługę mi wyświadczyłeś. Ale czy już nie jesteś w garnizonie w Jaen?”

„I owszem.”

„A jakże do licha, dostałeś się tu między dzikich?”

*) Oberza w Hiszpanii.

To ostatnie słowo przypomniało mi maniję poczciwego kwatermistrza, który w jednem z przedmieść paryzkich urodzony, mocno w to wierzył: że za Paryżem wszystko dzikie; odrzekłem więc z przyciskiem: żem przyjechał piękności Murcyi obejrzyć.

„Piękności w Murcyi!" wykrzyknął Paryżanin z zadziwieniem. „Major tu znajduje piękności, a ja tu jestem sześć miesięcy, ale chcę się natychmiast kazać gilotynować, jeżelim tu co innego widział jak góry — na których koń nogi połamać może — żółto-brunatne kobiéty, i ser stęchły!"

»Nienawidzisz Hiszpanii, Kordier?"

Ruszył ramionami z nieopisanym wyrazem pogardy. „Ja," — odrzekł — »ten biédny kraj? Czemużbym go miał nienawidzić? Wiadomą przecie jest rzeczą, że oprócz Paryża, ludzi cywilizowanych szukać nie należy; tak, jest tutaj jak wszędzie; każdy kraj ma swoje zabobony i swój charakter — tutejszy jest śmród stęchłego oleju."

„Co, stęchłego oleju?" spytałem z uśmiéchem.

»Majorze, to właśnie jest prawdziwe znamię hiszpańskiego narodu; to należy do życia jego. Jedz jaką potrawę, napij się śklankę wina, przejdź koło mężczyzny lub kobiéty; zawsze i wszędzie tę samę woń odrażliwą uczujesz. Właśnie jenerał omało że kelnera nie zabił dlatego, że mu przyniósł mléka które miało smak narodowy."

„Czy tu jest jenerał?"

»Nie wiész tego, majorze? Ojciec Guillaume jest tu."

„Baron?"

„Odwiédzał garnizony w prowincyi."

»I wraca do Murcyi?"

„Nie, udaje się na swój zamek."

„Więc jenerał posiada w tym kraju zamek?"

„Tak jest, żona mu go w posagu przyniosła."

»Ach, przypominam sobie, słyszałem ja coś o jego ożenieniu z bogatą jakąś Hiszpanką —"

Kordier ruszył ramionami, obejrzał się i rzekł cicho: „Tak jest, stary niedźwiedź ożenił się z młodą Hiszpanką? czy pojmujesz to majorze?"

»Czemu nie, ma być nadzwyczaj piękną."

»Ba, jeszcze co!" odrzekł kwatermistrz. »Wygląda jak wszystkie Maurytanki w tym kraju — płeć jak jucht — a oczy, jakby kogo chciały prześwidrować. — Jesteś filozofem panie Lallemant, powiédz, czybyś się ożenił, gdybyś miał przeszło lat 50, jedenaście ran, a jedno tylko oko? Zresztą, Maurytanka ze wstrętem tylko poszła za niego, jedynie dla tego, aby swą familiję, uwikłaną w spisek przeciw Francuzom, uratować."

»Jenerał był zatém zakochany?"

„Jak grzywacz."

»Ha, każdy bierze życie z téj strony, z któréj mu przypada do smaku;" — odrzekłem — »czyż szkodzą wiek i rany baronowi, kiedy w nowym tym związku szczęście znajduje?"

„On?" rzekł Kordier, oglądając się znowu ostrożnie, czy słów jego nikt nie słyszy. »Od czasu jak się ożenił, życie mu obmierzło."

»Z czegożto wnosisz?"

„O, doświadczamy tego codzień niestety! Na nas on wywiera cały swój gniew, który z jego przekonania pochodzi: że nic takowego nie posiada, coby się sennorze Beacie podobać mogło. My musimy cierpiéć za jego siwiznę, a szczególniéj za stracone oko; to jest punkt najdotkliwszy, i tak jest wściekły oto, że każdego, co ma dwoje oczu, za swego głównego wroga uważa. Któż się téż bierze do gryzienia orzechów, kiedy już zębów nie ma!"

„A Beata?" spytałem.

„Ona" — odrzekł Kordier nieco poważniéj — »widzi i słyszy; nigdy jednak słowa nie przemówi; dla tego téż nikt nie wié, co ona myśli, chyba Don Perez."

»Przyjaciel?"

„Nie, krewny jakiś, który, jak mówią, u Gierylasów służył, i według mego zdania, z témi huitajami jeszcze ciągle jest w związkach. Na Hiszpana zresztą nie jest szpetny. Od ośmiu dni, jak tu przebywa, nie opuszcza sennory."

„A Baron znosi to?"

„Lęka się zmartwić swą żonę gdyby odsunął kuzynka; gdyż Beata ma jenerała zupełnie pod swą mocą, i gdyby chciała, zmusiłaby go iżby się codzień przed obiadem spowiadał. Jest na pozór posłuszny, ale skrycie wściéka się o to. Maurytanka spostrzega to, i nie bardzo mu dowierza."

„Czegóżby się miała obawiać?"

„Tego ja nie wiém, ale ojciec Guillaume mógłby kiedyś na drugie oko przewidzieć, a gdyby do tego przyszło, możeby nie znał żartu."

Trzeba wiedzieć że nim jenerał mundur przywdział, był piérwéj mnichem, dlatego téż nazywano go ojcem Guillaume, pod którymto imieniem znany był w całéj armii. Nieprzyjaciele jego posądzali go, że z dawnego swego stanu przeniósł w stan teraźniejszy mściwość, surowość i egoizm. Jego sława żołnierska była jednak nadzwyczaj świetną. Jego odwagę, pilność, niezmordowaną czynność i dzielność, znano powszechnie. Sam nawet Napoleon powiedział o nim: że jest taranem murów i przeszkód wszelkich.

Podczas gdy to kwatermistrz mówił, ukazał się służący na progu *pozady*, i kazał podjechać karécie Barona.

»Kto kazał?" zapytał Kordier.

„Sennora;" odrzekł sługa.

„No, kiedy tak, to musiemy na koń siadać;" — rzekł huzar — „sennora nie lubi czekać. — Czy nie pojedziesz z nami do zamku Lucar, majorze?"

„A jaż tam poco? Ja tu przenocuję."

„A jutro?"

„Udam się do Jaën."

»To już się z sobą nie zobaczymy?"

„Tak się zdaje. Bądź zdrów Kordier!"

„Szczęśliwéj podróży, majorze!"

Ścisnęliśmy sobie ręce w pożegnanie; poczém kwatérmistrz udał się do swych huzarów, którym kazał na koń siadać. W téj saméj prawie chwili ukazał się baron Guillaume we drzwiach *pozady*.

Nigdym go nie widział, lecz tak wyglądał, jak mi go opisano, i jak go sobie wyobrażałem. Był niskiego wzrostu, otyły, miał na sobie surdut ze złotémi sznurami — których nowość i połysk jeszcze bardziéj odbijały od powszedniéj twarzy jego — buty duże podróżne, czapkę aksamitną, włożoną na lewą stronę, tak, że cień od daszka padał właśnie na stracone oko; duże irchowe rękawice, a w ręku trzymał szpicrut. Postąpił kilka kroków na dziedziniec, stanął przed plutonem huzarów, i przemustrował go swém jedném, ale dlatego tém ostrzejszém okiem; zapewnie nie miał nic do zganienia, gdyż obrócił się prędko ku drzwiom domu, w których właśnie ukazała się Beata w towarzystwie młodego kuzyna.

Jéj płeć miała cerę brunatną, a gęste rzęsy pokrywały krucze oko, z którego rzucała spojrzenia ostre jak sztylety. Kształt jéj kibici był pełen powabu, a we wszystkich ruchach było coś tak uroczego, że się ani opisać, ani opowiedzieć nie da. Gdy się we drzwiach ukazała, miała rękę wspartą na ramieniu swego kuzyna, ujrzawszy jednak jenerała, prędko ją usunęła, i sama przystąpiła do pojazdu, który ją oczekiwał. Don Perez szedł za nią; byłto młody człowiek, mający może lat 23, z szlachetnémi rysami twarzy, wysokiéj postawy i owéj teatralnéj dumnéj powagi, którą u najdalszych i najuboższych następców Cyda widzieć można. Gdy doszedł do pojazdu, wahał się przez chwilę, czy ma wsiąść lub nie; lecz na skinienie kuzynki, natychmiast usiadł przy niéj.

Baron, który tymczasem kwatérmistrzowi Kordier dawał niektóre rozkazy, obrócił się w tym momencie i zgiął sierdzisto szpicrut.

„Czy mamy jechać za pojazdem w niejakiéj odległości?" spytał Kordier.

„Dlaczegoż w niejakiéj odległości?" odrzekł opryskliwie ojciec Guillaume.

„Myślałem, że pan Jenerał będzie chciał ze swą małżonką....."

„Już dobrze, dobrze."

„Myślałem, że mogłoby to być nieprzyjemno panu Jenerałowi, mieć tak blisko jeźdźców przy boku..."

Wzrok byłego kapucyna zachmurzył się. „Czy nie widzisz, że tam jest kuzyn!" zawołał z niechęcią.

„A, prawda;" — odrzekł złośliwy Paryżanin poważnie — „pojedziemy więc koło pojazdu."

Ziskrzoném okiem spojrzał na niego jenerał. „To się ma wypełnić, co należy do szefa eskadronu,"— rzekł — „a jeżeli pan Kordier o tém zapomniał, przypomni sobie w areszcie!" Kordier nic nie mówiąc zprezentował broń — a jenerał podszedłszy ku pojazdowi, zawołał: „Naprzód!" poczém wszystko się ruszyło, pojazd i huzary. Patrzyłem na oddalających się po drodze do Lucar, dopóki mi z oczu nie zniknęli, poczém wróciłem do *pozady*.

Sądziłem że tam zastanę dobrą wieczerzę i wygodne łóżko, lecz bardzo się omyliłem. W Hiszpanii nie tak łatwo o podobne artykuły. Ci, którzy przedemną byli w oberzy w Kalaspara, wybrali wszystkie prowianty; a gospodarz musiawszy być dla jenerała grzecznym i uprzejmym, mścił się zato na mnie. Dlatego téż gdy przyszło mówić mu o nocleg i wieczerzę, zmuszony byłem przejść z nim od grzecznych próśb i obietnic, do groźby, a co najlepiéj skutkowało, do wyjęcia mojéj sakiewki. Pomimo to wszystko dano mi jakąś resztkę z *olla podrida* *), któréj dla obrzydzenia jeść nie mogłem, a potém słomy trochę w zimnéj izdebce. Jednak byłem tak znużony, żem się na to liche posłanie rzucił i wnet zasnął.

Wspomnienia tego, com widział i słyszał, nie opuściły mię i we śnie; tysiące najśmieszniejszych i najdziwaczniejszych marzeń trapiły mię nieustannie, i właśnie śniło mi się że gospodarz oberzy z sennorą Beatą zmuszają mię zostać kapucynem — gdy oto do moich drzwi tak mocno zapukano, żem się natychmiast obudził. Na wschodach rozmawiało kilka osób, i wymówiono moje nazwisko.

„Któż tam, i czego chcecie odemnie?" krzyknąłem, chwytając mimowolnie za szpadę przy mojém posłaniu leżącą.

»Ja to jestem, majorze!" odrzekł głos znajomy.

„Kordier?!"

„Tak jest, nie lękaj się niczego i otwórz, tylko prędko z łaski swojéj."

Wstałem i otworzyłem drzwi. Kwatérmistrz wszedł śpiesznie do izby. „Cóż tam?" spytałem trochę przelękniony.

„Przyjéżdżam po ciebie z rozkazu jenerała, majorze;" — odrzekł, stawiając na stoliku lampę — „życzy sobie widzieć cię natychmiast."

„Czy się jakie nieszczęście w zamku stało?"

„Nie."

„A czegoż do diabła chce jenerał odemnie?"

»Nic nie wiém, ale przed półgodziną kazał mię obudzić; udałem się do jego pokoju; dużémi krokami przechadzał się wzdłuż i w szérz; ręce miał w rękawy włożone, jak to zwykł czynić podczas bitwy. „Czy wiesz gdzie o jakim chirurgu?" zapytał mnie. Ja pomyślałem zaraz o tobie majorze,

*) Potrawa złożona z różnych mięsiw.

*

i odrzekłem mu: że lekarz ósmego pułku jest w Kalaspara.

„Przywieź go tu," — rzekł jenerał — „a to zaraz, jaknajprędzéj! — Ja odszedłem, a teraz, majorze, musisz ze mną jechać."

„Nie widzę żadnéj potrzeby," — odrzekłem — „kiedy w Lucar nikogo nie ma chorego ani zranionego, to można to do jutra odłożyć."

„Nie, nie!" zawołał Kordier. „Baron wyraźnie mi rozkazał natychmiast cię przywieźć, a ja muszę to uczynić. Jeszcze nie znasz ojca Guiliaume, majorze. — Ubierz się prędko i pójdź; przyprowadziłem dla ciebie konia."

Namyśliłem się nakoniec ubrać, nie oszczędzając bynajmniej przekleństw na ojca Guillaume, i postanowiłem nieukontentowania mego wcale mu nie ukrywać, gdyby się pokazało, że mnie do siebie bez żadnéj potrzeby powołał.

Minąwszy Kalasparę, puścił się kwatermistrz czwałem, a ja chcąc nie chcąc, to samo uczynić musiałem. Jechaliśmy bez drogi okolicą bogatą w kamienie, krzaki, osty i przepaście. Koń mój co chwila się potykał a ja za każdym razem klałem jenerałowi. Nakoniec mój przewodnik zwolnił konia, a ja mogłem go dogonić.

„Jesteśmy u celu!" rzekł.

„Jakto u celu?" odpowiedziałem, oglądając się wokoło. „Ja nic nie widzę, tylko góry."

„Nie uważasz tu czegoś pod naszémi nogami?"

„Ten czarny punkt?"

„Jestto zamek Lukar."

„Tam w dole — w przepaści?"

„W tym błogim kraju wszystkie góry są łyse jak czaszka mnicha, a kto chce widzieć trawę zieloną i wodę, musi się spuszczać w doliny."

Alež na miłość Boga, jakże tu w ten wąwoz skalny zjedziemy?"

„Prowadzi przezeń droga na dół, ale tak wązka, że lepiéj zsiądźmy z koni, i przejdźmy ten kawałek piechotą."

Usłuchałem rady kwatermistrza, który szedł naprzód po drodze krągłémi kamieniami zasypanéj. Konie z wyciągniętą szyją szły ze wstrętem za nami, i dały się ciągnąć za cngle. W dziesięć minut stanęliśmy na dużym, wolnym placu, w końcu którego stał zamek. Jedno okno tylko było oświetlone — a w nim za firanką widać było cień nieruchomy człowieka. Kordier mię nań uważnym uczynił, mówiąc: „To jenerał, czeka na nas."

(Dokończenie nastąpi.)

Król Yvetotski.

W roku 1794, w małym ubogim domku przy ulicy Canebière w Marsylii, żył zacny ojciec Maciej, który właściwie był odźwiernym, ale oraz i krawiectwem się trudnił. Przez cały boży dzień śpiewał on sobie rozmaite piosenki, łatając stare suknie, a jego godna małżonka przedawała pieczone kartofle ludziom, dla których chléb powszedni był artykułem zbytkowym.

W tym samym domku mieszkała także pewna korsykańska rodzina, która często do garkuchni pani Maciejowéj po strawę się uciekała.

Ojciec Maciej i jego zacna połowica dawali jéj nieograniczony kredyt, polegając jedynie na uczciwéj fizyognomii matki i na słowach jéj najstarszego syna, który był oficerem przy artyleryi.

Ile razy tenże do Marsylii przyjeżdżał, zawsze mawiał do zacnego ojca Macieja, który był rodem z Yvetot'u: „Ojcze Macieju, jeżli kiedykolwiek do jakiegoś znaczenia we Francyi przyjdę, zrobię was królem Yvetotskim."

„A ja" — odrzekł śmiejąc się krawiec — „ogłoszę was téjże saméj chwili naczelnym wodzem wojsk moich."

„Dzięki!" — odpowiedział oficer — „przystaję i na to, w nadziei czegoś lepszego."

„Czegoś lepszego? — Albož myślicie może dowodzić kiedyś istotnie wojskami całéj Francyi?"

„Któż wie! Każdy żołnierz nosi buławę marszałkowską w kieszeni."

„Proszę! Mój jenerał, jak widzę, jest ambitnym."

„Potrosze — a wasza królewska mość?"

„Ach, mój ty miły Boże! Moja nie chwaląca się godność byłaby zadowoloną, gdybym miał chatę w mojéj rodzinnéj wiosce, a przytém jeszcze szynk jaki i mały warstat krawiecki—"

„Przestajesz, miłościwy panie, na małém; — przyrzekam ci to wszystko w niedługim czasie."

„A ja panu jenerałowi jaknajprędzéj pałacu z marmuru życzę."

Tegoż samego wieczora nadeszła do nich jakaś stara cyganka, i wróżąc im z rysów dłoni, rzekła: „Będziecie obaj królami, moi panowie."

„Królami?" zawołał Maciej ze śmiéchem. „A któryż z nas potężniejszym?"

„Ten!" wskazała cyganka na porucznika.

„A szczęśliwszym?"

„Ty!" rzekła, spoglądając na krawca.

Krawiec parsknął szyderczym śmiéchem, ale porucznik milczał i odszedł zadumany.

Nazajutrz udał się młody Korsykanin do swego pułku jego rodzina odjechała do Paryża, krawiec wziął się znowu do roboty, a jego żona przedawała kartofle. Aż tu jednego razu przybywa im znaczna sumka pieniędzy pocztą, a z sumką list w tych słowach: „Zostałem jenerałem; słuszna więc abyście i wy Macieju królem Yvetotskim zostali; posyłam wam kilka groszy dla opędzenia pierwszych wydatków królewskich. — Jenerał Buonaparte."

Krawiec przyjął pieniądze i sprowadził się z żoną do swojéj rodzinnéj wioski.

Wkrótce po jego przybyciu ogłoszono sprzedaż zwalisk starego zamku, który powszechnie w sąsiędztwie „pałacem królów Yvetotskich” był nazywany. Ojciec Maciej kupił sobie za kilka assygnatów ten pałac. Byłyto same gruzy, z których wszakże nowy nabywca wybudował szynkownię, wywieszając godło z napisem: „Pod rzecząpospolitą Yvetotską.” O królach nie wolno jeszcze było mówić natenczas.

Prawie w tym samym czasie postąpił były porucznik przy artyleryi na jenerała *en chef* i zwalił ostatnie szczątki rzeczypospolitéj, poczém tymczasowie do pałacu luxemburskiego się przeniósł, zanim w Tuileryjach mógł zamieszkać.

„Miałażby stara cyganica prawdę wywróżyć!” zawołał ojciec Maciej w kilka dni po ***18 Brumaire.*** „Mój porucznik wydobył buławę marszałkowską z kieszeni — a gdybyż tam korona była na spodzie!”

I znalazł ją, jak wszyscy wiedzą, a nawet kilka koron, tak, iż ich jeszcze i dla jego braci i krewnych wystarczyło.

Tego samego dnia gdy były jenerał podwójną koronę Francyi i Włoch na głowę sobie włożył, zmienił ojciec Maciej godło swojéj szynkowni i nazwał ją: „Pod królem Yvetotskim” — a licznie zebrani goście, z pełną śklenicą w ręku, powitali go chętnie tym nowoprzybranym tytułem, w téj saméj może chwili, kiedy ojciec ś. nowego cesarza mimo woli namaszczał.

„Cyganka prawdę wywróżyła;” — rzekł gospodnik pod królem Yvetotskim — „rozpoczynamy obaj razem naszą dynastyję, i jesteśmy prawie w kuzynostwie ze sobą.”

Podczas gdy więc nowy Cezar zdobywał prowincyje i kraje, aby je swoim krewnym w podarunku rozdawać, poprzestał skromny władzca Yvetotu na powiększeniu swojego państwa założeniem małego sklepiku z tytoniem, a późniéj i traktyjerni, którą pod zarząd swojéj Joanny oddał.

„Mój kuzyn wznosi się prędzéj ode mnie;” — mawiał król Maciej — »całą prawie Europę już zawojował, a ja jeszcze i dzwonicy naszego wiejskiego kościołka z oczu nie straciłem. Któż wié jednak, czy nie staniemy razem u tego samego kresu?»

W tejże epoce ciągłych tryjumfów i chwały francuzkiego cesarza, odważył się ktoś opiewać domowe cnoty dobrotliwego władzcy Yvetotskiego, co łatwo drażliwy umysł cesarza rozgniewać mogło.

Piosnka rozeszła się wkrótce po całym kraju i nie dała spać cesarzowi; zażądał aby wyśledzono, kto ją ułożył. Gdyby to był jaki potężny książę, byłby mu cesarz wojnę wydał i zapewne z tronu go zato złożył, ale że to był młody kupczyk, przepuścił to cesarz w niepamięć.

Piosnka ta sprawiła nie tylko u dworu wrażenie, ale stała się i dla królestwa Yvetotu ważnem zdarzeniem; omało bowiem z jéj powodu do obalenia całego państwa nie przyszło.

Rewolucyja ta nie jest wprawdzie wspominaną w historyi, jakoż nie trwała dłużéj nad dwadzieścia cztery godzin, i nikt téż w niej nie zginął.

Wieśniacy Yvetotscy, zasłyszawszy tę piosnkę i dowiedziawszy się po raz pierwszy, w jakich stosunkach Maciej z cesarzem niegdyś zostawał, zebrali się i ogłosili pół w żarcie pół naprawdę ojca Macieja prawdziwym królem.

Nowy elekt przyjął ofiarowaną koronę, używał rozsądnie poruczonéj sobie władzy, nie składał nikogo z urzędu, oprócz jednego bakałarza, którego posadę inny godniejszy zajął. Tak spełniła się rewolucyja Yvetotska bez krupli krwi rozlewu.

Po bitwie pod Waterloo pisał ojciec Maciej, jak mówią, do cesarza, ofiarując mu przytułek w swojém państwie; lecz list ten nie doszedł niestety swego adresu, a nieszczęśliwy cesarz poddał się Anglii.

»Ach, tak jest;» — mawiał późniéj nasz Maciej — »cyganka prawdę wyrzekła: szczęśliwszy ja od niego — on więźniem na oddalonéj wyspie, ja króluję spokojnie w mojéj rodzinnéj wiosce!»

Co jest: duże, a co: wielkie?

Idąc za ideją języka naszego, okazuje się, że wszystko: co jest zmysłowe: co w jednę całość — jako ciało lub część jego — bądź rodzimo organicznie bądź rodzimo pokładowo, pod jedną formą, jedną siłą zrośnięte, — temu wszystkiemu, jako całemu, zdrowemu, silnemu — przynależy przymiot: dużości; gdyż to wszystko w naturze, naturą swoją, samo przez się dużeje, własną siłą władnie i, jako *samosobna* całość, jako silne ciało: jest ciężkie, grube, długie, szérokie, bryłowate, i t. d. Pod ten wzgląd należą wszystkie: gatunki zwierząt, płazów, owadów, roślin — i wszelkie gatunki przedmiotów kopalnych; tudzież wszelkie utwory ręki człowieczéj, jako materyja, uważane. Pod tym względem cała natura objawiona, jest duża i wszystkie w niéj szczegóły, są duże.

Wszystko zaś to, co jest idealne — umysłowe, — co na drodze abstrakcyi przez rozbiór umu, przez roz-um w czyste pojęcie wyrobione, od materyi oderwane (rozumowo wzięte) przez ilostki w liczbę przeniesione, lub uczuciem za piękne, za moralne, czci i podziwienia godne, uznane; — temu wszystkiemu przynależy przymiot: Wielkości.

Jednakże cała duża natura i każdy jéj szczegół pod ten wzgląd pójdą: jeżeli je dowolno-prze-

nośnie, przymiotami uczuciowémi lub abstrakcyjnémi, udarujemy.

NIEKTÓRE PRZYKŁADY W DUCHU JĘZYKA.

Duży świat — wielki świat; duży wzrost — wielki wzrost (np. nauk); duża (ciężka) robota — wielka (umysłowa) praca; duże dzieło — wielkie dzieło; duży błąd natury — wielki człowieka; duża księga — wielka księga; duża pieczęć — wielka pieczęć; duża osoba — wielka osoba; duża głowa — wielka głowa; duży palec — wielki palec; duże serce — wielkie serce; duży lud (np. góralski) — wielki lud (np. francuzki); duży bałwan — wielki Bóg; duży olbrzym — wielki bohatér; duży mężczyzna — wielki mąż; duży wilk, lis, kruk — wielkie złodzieje; duży krok — wielki krok; duże źwierzę — wielkie źwierzę; duża mucha w ulu — wielkie muchy w nosie; duży kawał — wielka część; duży obraz — wielki obraz; duży pieniądz (co do materyi) — wielki pieniądz (co do ilości); duża perła — wielka perła; duża gwiazda na niebie — wielka na tronie; duży orzeł (ptak) — wielki orzeł (znak); duży koral, smaragd, jaspis; duży dyjament — wielki klejnot; duże krzesło — wielkie krzesło (senatorskie); duży dwór — wielki dwór; duża izba w karczmie — wielka w parlamencie; duży stół — wielki stół; duży gościniec — wielki gościniec; duży miecz katowski — wielki sprawiedliwości; duże oko u bawołu — wielkie oczy u stracha; duży kloc — wielki kloc; duża rana — wielka rana; duża kara cielesna — wielka hańby i wstydu; duże okrócieństwo cielesne — wielkie moralne; duży zegar ścienny — wielki zegar świata; duże miejsce — wielkie miejsce; duży stopień — wielki stopień; duża gęba — wielka gęba; dużo gadał — wiele gadał; duży kościoł w Rzymie — wielki kościoł rzymski; duże ciało słonia — wielkie europejskie; duże mogiły — wielkie Piramidy; duże góry — wielkie Tatry; duże morze — wielki ocean; wielkie nieba — duże piekła; duży cień — od dużego drzewa; duży blask — od dużego światła; wielkie światło — od wielkiéj mądrości; wielki blask — od wielkiéj cnoty; duży płomień — od dużego ognia; duża szkoda — od dużej burzy; wielki płomień miłości; wielka **siła** w naturze — wielka **moc** w Bogu; duże pole do zasiewu — wielkie do chwały; duża kropla dżdżu — wielką łzą nieba; duży sęk — duża materyja; wielki sęk — wielka materyja; duże zadanie — duża robota; wielkie zadanie — wielka praca; i t. d. i t. d. Dużo ludu — wiele ludu; dużo wojska — wiele wojska; duży pułk — wielki pułk; duża armija — wielka armija; dużo pyłu, dużo prochu; dużo szkody na dużym lesie; wiele szkody na wielkim lesie; duży las ma duże drzewa — wielki las ma wiele drzew; i t. p. — —

Przez czło(*wie*)cze: *Wié*, stało się *Wiele;* przez czło(*wie*)ka *Wie*)*dzę*: duży świat, stał się: *Wie*)*lkim.* *)

ł. n. k.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 20ty i zawiéra: 1) Zostawićli obornik przez dłuższy czas w owczarni? 2) O pieczeniu zdrowego i dobrego chleba z mąki ze zboża wyrosłego lub stęchłego. 3) Przygotowania do zaprowadzenia porządku lasowego. Dokończenie. 4) Niektóre zarzuty na uwagi nad zagonami wypukłémi i wąskiémi, w nr. 15. Tygodnika umieszczone. 5) Uleczony kołowrót owiec. 6) Uwaga nad wiadomościami handlowémi. 7) O sporku (*spergula arvensis major*). 8) Ulepszony nawóz zielony. 9) Kto prędko chce rozmnożyć owczarnię, niech jaguięta karmi grochem. 10) Wiadomości handlowe. 11) Składka dla nieszczęśliwych mieszkańców nad Wisłą, Wisłoką i Sanem.

Dziennika mód paryskich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 11ty i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Wspomnienie z podróży, przez Wincentego Pola. 2) Do Maryi, przez Celestyna W. 2) Pojedynek w Great Wingiebury. Ciąg dalszy. 3) Nowości literackie.

Książę Józef Poniatowski, wnuk sławnego księcia Józefa, marszałka wójsk francuzkich, znany ze swoich kompozycyj muzykalnych, urodził się w Rzymie dnia 20go marca 1816 r., z ojca Józefa Poniatowskiego, który jako pułkownik wójsk francuzkich z chlubą w Algeryi służył. Piérwsze wykształcenie muzykalne otrzymał młody książę od niejakiego Candido Zanotti. Nadzwyczajne pochwały, jakie jego gra uzyskała, gdy raz, będąc jeszcze ośmioletnim chłopcem, w pewnym koncercie waryjacyje na fortepianie odgrywał, skłoniły go do oddania się zupełnie muzyce. W tym celu udał się do Florencyi, gdzie Cecchevini kontrapunktu go uczył. Tenże miał raz ułożyć oratoryjum i zlecił część téj pracy swemu młodemu uczniowi. Gdy więc tak wspólnie ułożona kompozycyja najchlubniéj przyjętą została, nie wahał się Cecchevini ogłosić tajony dotąd udział młodego księcia w utworzeniu wychwalanego oratoryjum, co oczywiście uwagę całego miasta Florencyi nań zwróciło. Wkrótce potém odważył się książę Poniatowski napisać muzykę do opery »Jan Procida«, która najprzód jako utwor koncertowy na salonach jego krewnych wykonywaną była, i chociaż, jak to łatwo pojmiemy,

*) Wszelkie **Dużo** roz-umem w ilostki rozebrane — z analizowane: ma w sobie **Wiele**; wszelkie **Wiele**, jeszcze **nieprze-liczo-ne**: ma w sobie **Dużo**; wszelkie **Dużo** do **nieprzeliczenia**, — jest tylko jako **masa** — **Duże**; n. p dużo mąki, mleka, masła, łoju i t. d.; to wszystko może tylko **pod jakąś formą bydź duże.** Wszelkie **Dużo** jest **bez liczby i miary**; wszelkie: **Duże**, jako przymiotnik ciała, podpada **i liczbie i mierze.** — Człowiek pyta wszelkie **Dużo natury** o jego **ilostki**, i o jego **ilość przez** *Ile?* i, biorąc te ilostki ilości **po licu**, **zlicza je w liczbę.** — **Człowiek ubezcieleśnił** — **z idealizował** — **naturą ducha swego, nieskonczenny ogrom materjalnego wszech świecia i zamknął ten ogrom przez siebie uznanej wielkości, w swojéj Wiedzy, jako żywy punkt myśli, i Ideń swojej.**

nie bez znacznych uchybień dla znawców się okazała, przecież łaskawe a nawet pochwalne przyjęcie znalazła. Słysząc to przedsiębiorcy różnych włoskich teatrów, zaczęli nalegać na księcia, aby tę operę na scenie przedstawić zezwolił. Jakoż była w niedługim czasie na teatrze nadwornym w Lucca przedstawioną, i tak się publiczności bardzo podobała, iż młody kompozytor przy piérwszém przedstawieniu dwadzieścia razy przywołanym został. Odtąd oddał się książę wyłącznie dramatycznéj kompozycyi. W roku 1840 napisał komiczną operę »Don Desiderio« — w roku 1843 przedstawiono w Lucca jego »Ruy-Blas« — a w tymże samym roku, na teatrze Argentina w Rzymie bohatérską operę »Bonifacio de' Geremei«, która dotąd za najlepszą z jego dramatycznych kompozycyj uchodzi i na wszystkich prawie włoskich teatrach z największémi pochwałami przyjętą była. We Florencyi i w Lucca przyczyniła się do pomyślnego powodzenia utworów dzieł księcia Poniatowskiego, ta jeszcze okoliczność, iż on oraz wybornym jest śpiewakiem, i, jeżli która z jego oper— rozumie się przed umyślnie na to sproszoną publicznością, lub w celu dobroczynnym — po raz piérwszy przedstawianą bywa, sam w jednéj z głównych ról występuje. Ale i bez jego osobistego udziału zyskały opery księcia Poniatowskiego w Rzymie, w Medyjolanie, a osobliwie w Wenecyi podczas ostatniego karnawału najzaszczytniejsze przyjęcie.

Machina rachunkowa. Zégarmistrz Izraelita J. A. Sztaffel, urodzony i zamieszkały w Warszawie, od młodości oddany z zapałem wyższéj matematyce i mechanice, po 10letniém rozmyślaniu i pracy nad zbudowaniem machiny rachunkowéj, dopiął nakoniec tego celu, podług oryginalnego pomysłu, nie naśladując w niczém innych wcześniejszych podobnych wynalazków. P. Sztaffel w własnym opisie téj machiny, umieszczonym w warszawskiém piśmie »Korrespondent handlowy« tak ją wyobraża: »Machina ma formę prostokątną, podługowatą, długość cali 20, szérokość cali 10, a wysokości 8 cali. Ułożona jest na 13 liczb, czyli bilijony. Za pomocą jednéj i téj saméj korbki odbywają się na niéj cztéry główne działania, to jest dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie, oraz wyciąganie piérwiastków kwadratowych z ułamkami, stosownie do skierowania na niéj skazówki na cyferblacie umieszczonéj, i to wszystko nader prędko w zupełnem ukończeniu zamierzonego rachunku bez pióra lub krédy; właśnie ta skazówka ułatwia odbywanie wszystkich zadań z powyższych działań złożonych, jakoto reguły trzech, i innych, posuwając ją łatwo z jednego wyrazu na drugi podług potrzeby. Daje się słyszeć dzwonek, gdy odjemnik staje się większym od odjemnéj, mnożnik od mnożnéj, dzielnik od dzielnéj, i dla tego można odbywać wszystkie działania, a szczególniéj dzielenie prawie bez światła. Mechanizm téj machiny jest zupełnie prosty, nie wymagający żadnego namysłu w ustawianiu, nie podpadający zepsuciu gdyby kto nawet kilkakrotnie korbę przekręcił, wreszcie tak do każdego pojęcia zastosowany, iż każdy mający chęć, obeznać się może w półgodziny ze wszystkiémi jéj własnościami i odbywać bez trudności wszelkie rachunki.« — Lecz żaden opis nie dorówna wrażeniu, jakie sprawia widok téj machiny, będącéj w ruchu, niejako wcieloną myślą. P. Sztaffel przysposobił ten wynalazek do okazywania na przyszłéj wystawie.

Handel niewolnikami na Wołoszczyźnie. Zniesienie handlu niewolnikami jest dla Anglików raczéj sprawą polityki niż ludzkości; gdzie bowiem polityczne widoki tego nie wymagają, nie są Anglicy bynajmniéj srogimi nieprzyjaciołmi niewolnictwa. Na zachodnich wybrzeżach afrykańskich dokuczają Anglicy francuzkim żeglarzom wszelkiémi sposobami swojém prawem przetrząsania okrętów, lecz we wschodniéj Afryce kwitnie najżywszy handel niewolnikami a Anglicy patrzą na to przez szparę. Podobnież i Wołoszczyzna nie leży w obrębie ich prawa przetrząsania, a przeto istnieje tam handel ludźmi ku sławie roku pańskiego 1845go, i całéj europejskiéj cywilizacyi, bez najmniejszéj przeszkody ze strony dyplomacyi, która wszakże przy innych okolicznościach niezwykłą czynność rozwinąć tu umiała. W wychodzącym w Zagrabiu dzienniku »Luna« czytamy następujące doniesienie: »U synów i spadkobierców zmarłego Serdara Mikołaja Nika, na przedmieściu Binere w Bukareszcie, jest na sprzedaż 200 rodzin cygańskich, trudniących się różnémi rzemiosłami, jako to: kowalstwem, złotnictwem, robieniem obuwia, muzyką, uprawą roli. Mający chęć nabycia, raczą się zgłosić do wspomnionych panów właścicieli, w ich mieszkaniu, na oznaczoném przedmieściu. Sprzedaje się tylko po 5 familij naraz, nie zaś w mniejszéj ilości. Cena każdéj głowy wynosi 1 dukata mniéj niż gdzieindziéj.«

Ułożenie wydry do rybołowstwa. Wydra daje się równie pomyślnie ułożyć do rybołowstwa, jak się psy i sokoły do łowienia zajęcy, kuropatew i t. p., układać dają. Wspomnione źwiérzę można jako psa legawego przy rybołowstwie uważać. Pewien stary francuzki myśliwy podaje w tym celu następny wielokrotnie już doświadczany i łatwy do wykonania sposób. Wziąć młodą wydrę i przywiązać ją łaskawém obejściem się do siebie. Po kilku tygodniach przylgnie to źwiérzątko podobnie jak pies młody do swego pana, biegnie wszędzie za nim, tęskni w jego niebytności i okazuje najżywszą radość, skoro go znowu obaczy. Przytém nie należy bynajmniéj dawać młodéj wydrze ryb, lecz same tylko mięso czworonożnych źwiérząt. W ten sposób odwyka od pokarmu, do jakiego instynktem jest pociągana, ale tenżesam instynkt uczy ją zanurzać się w stawy i rzéki, aby znajdujące się tamże ryby ułowiać i wydobywać. Ułożona tak wydra czyni to z niezmordowaną gorliwością, którą podana jéj od czasu do czasu łakótka jeszcze bardziéj podnieca. Niéma przyjemniejszéj rozrywki jak polowanie na ryby z ułożoną do tego wydrą, która największe ryby i to w daleko znaczniejszéj ilości apportuje, niżby ich w tym samym czasie można było siecią ułowić. Chińczykowie, którzy z niejednéj zaniedbanéj u nas rzeczy korzystać umią, używają już od wieków wyder do ryb łowienia. Każdy rybak trzyma sobie tam wydry i kruki morskie, które nieraz wspólnie ryby łowią. Niesłusznie tedy wytępiamy wydry w Europie, zamiast cobyśmy z nadzwyczajnéj pojętności tych źwiérząt korzystać mieli. Godziłoby się w istocie poświęcić więcéj starań téj tak zajmującéj a oraz tak łatwéj i zyskownéj gałęzi myśliwstwa. Obecna pora roku, w któréj młode wydry bez wielkiéj trudności łowić się dają, jest najprzydatniejszą do tego, a lubownikom myśliwstwa, którzy w okolicach obfitujących w stawy i rzéki, zamieszkali, nastręcza się wieloraka sposobność do wykonania piérwszych doświadczeń.

Zupa z chrząszczów. Wychodzące w Niemczech pismo czasowe *»Magazyn lekarski«* podaje w 3 tomie, 2 zeszycie, następujący przepis dra. Schneider na sporządzanie zupy chrząszczowéj, która ma być bardzo zdrowym i pożywnym pokarmem: »Zupa chrzą-

szczowa przyrządza się w tenże sam sposób jak zupa z raków. Bierze się 30 chrząszczów na jednę porcyję, płucze je zaraz po ułowieniu, tłucze się je całe w moździérzu, praży na twardo w gorącém maśle i zagotowuje w mięsném rosole. Chociażby sam rosół nie był wyśmienity, jednakże nabiéra smaku i mocy od tych chrząszczów, a dobrze przyrządzona zupa chrząszczowa jest nierównie smaczniejszą, pożywniejszą i lepszą niż zupa z raków. Ma ona zapach przyjemny, a kolor brunatny jak skrzydła u chrząszczów, i może nawet bez rosołu, na saméj wodzie ze smakiem być przyrządzoną; byle nie otrząsać chrząszczów z dębiny, gdyż te mają smak niemiły. Jestto mylne zdanie, jakby chrząszcze pobudzający skutek sprawiały, są one tylko pożywne. Wszakże we wszystkich cukierniach jedzą się kandyzowane chrząszcze, a u stołów pańskich za granicą dają się zwykle na wety; podobnież i kury karmią się niémi bez szkody. Wszyscy którzy, nie wiedząc, taką chrząszczową zupę jedli, uznali ją za bardzo smaczną potrawę i prosili o jéj powtórzenie. Dla niepoznania, można do téj zupy kilka raków dołożyć; przybiéra ona natenczas czerwony kolor i uchodzi za wyborną zupę rakową.«

Śklanne sprzęty. W Niemczech wymyślono nową gałąź przemysłu, która dla swojéj oryginalności łatwo wsławić się może — sąto meble śklanne! Czyteż kto o czémś podobném słyszał! A przecież tak jest w istocie. Śklarz Simon w skrzętném miasteczku Göppingen, zajmował się oddawna uskutecznieniem tego pomysłu i złożył teraz na pokaz niektóre próbki swoich wyrobów u kupca Vöth w Sztutgardzie. Nie można w saméj rzeczy nadziwić się zgrabności i trwałości tego tak zresztą kruchego towaru; cena jest znacznie niższą nizli zwyczajnych sprzętów. Wszystkie kolory naturalnego drzewa dają się najzłudniéj naśladować; osobliwie jednak udaje się naśladowanie rozmaitych gatunków marmuru. Dlatego jest ten materyjał najbardziéj do źwierciadlanych ram, do wykładania stołów i innych podobnych ozdób przydatnym.

Taż sama partyja wista w cztérech różnych miejscach od razu. Podobnie jak niedawno grano za pomocą telegrafu elektrycznego partyję szachów, tak teraz ma być grana partyja wista tymże samym sposobem. Gracze znajdują się w Southamptom, w Londynie, w Gosport i Basingstock, a gra nie ma trwać dłużéj jak zwykle przy zielonym stoliku.

Osobliwsze wyleczenie wodą. Zdarzyło się w Halifax, że znajdujący się przy pożarze głuchy człowiek, którego wytryskujący z sikawki promień wody tak mocno w ucho uderzył, iż natychmiast padł o ziemię, po niejakiéj chwili przyszedłszy do siebie, zupełnie głuchotę utracił.

Ambasador w Konstantynopolu. Wiadomo jest powszechnie, iż poseł perski w Konstantynopolu był w roku 1842 w największym kłopocie, nie otrzymawszy żadnych pieniężnych zasiłków od swego rządu, i że tylko z miłosierdzia Wielkiéj Porty, która mu kilka tysięcy piastrów wyznaczyła, utrzymać się był w stanie. Podobne wypadki zdarzają się często w oryjencie, gdzie rządy nieraz o zaopatrzeniu swoich pełnomocników w dostateczne pieniądze zapominać się zdają. Najgorzéj zaś zdarzyło się pewnemu mingrelskiemu posłowi, który przed niejakim czasem w orszaku dwóchset osób do stolicy tureckiéj przybył. Z początku podjęła się Porta utrzymowania posła z całym jego orszakiem, ale gdy późniéj dyplomatyczne układy z posłem odwlekać się zaczęły i nie po myśli dywanu się toczyły, zaczęła też Porta powoli coraz więcéj z wyznaczonéj posłowi sumy urywać, aż wreszcie wszystko mu odebrała. Ale poseł mingrelski niedał się tem zastraszyć i pomógł sobie osobliwszym sposobem. Wysłał kilka osób z swego orszaku na targ niewolników, kazał je tam sprzedać i żył z otrzymanéj za nie sumy, poczém znowu kilka osób spieniężył. To przez jakiś czas trwało. Tymczasem miał i poseł angielski, Ker Porter, niektóre z nim sprawy do załatwienia. Ukończywszy rzecz główną, ozwał się Anglik do posła mingrelskiego: »Resztę zostawmy naszym sekretarzom.« — »Bardzo chętnie;« — odrzekł Mingrelczyk — »lecz zachodzi tu mała przeszkoda. Muszę panu otwarcie powiedzieć. Potrzebowałem przeszłego tygodnia pieniędzy, a nie mając już nikogo z całego orszaku mego do zbycia, widziałem się zmuszonym sprzedać mojego sekretarza.«

Nowy rodzaj gwardzistów narodowych. Dziennik paryzki »*Gazette des Tribunaux*« opowiada następujący wypadek: Przed dwoma tygodniami przyszła była kolej na sławnego adwokata, pana Ledru-Rolin, pełnić przez całą dobę służbę narodowego gwardzisty, od któréj jak wiadomo nikt się wymówić nie może. Po spędzeniu całego dnia i znacznéj części nocy w zmudnych obowiązkach swojego adwokackiego stanu, został pan Ledru o 4téj godzinie z rana na róg ulicy »*Echelle*« obok Tuileryjów odkomenderowanym, gdzie aż do 6téj miał stać na straży. Długo walczył uczony prawnik z słodką pokusą do snu, aż wreszcie natura zwyciężyła. Ujrzawszy jakiegoś tandéciarza, przyrzekł mu nagrodzić, jeźli mu sprowadzi jeden z najemnych powozów, znanych pod nazwą »*citadines*« — co téż istotnie w krótkim stało się czasie. Nie czekając więc dłużéj, zamienił uczony gwardzista najemny powóz w budkę żołniérską, oparł karabin o powóz, wlazł do środka i zasunąwszy niedźwiedzią czapkę na czoło, rzucił się w objęcia Morfeusza. Po niejakim czasie przechodzi patrol, ale nie widzi straży, i nikt »*Qui vit!*« nie woła. Dopiéro po długiém, nadaremném szukaniu zbliżył się dowodzący patroiem kapral — jakiś poczciwy kuśniérz z przedmieścia — do powozu, i odkrył śpiącego gwardzistę, którego, nie przebudzając go nawet, do domu odwieźć rozkazał, ale nazajutrz o wykroczeniu przeciw karności służbowéj przed dotyczącą władzą oskarżył. Tu pan Ledru bronił tak wymownie swojéj sprawy, iż go tylko na połowę zwyczajnéj kary, to jest na 24 godzin aresztu w tak zwanym »*Hôtel des haricots*« osądzono, gdzie sobie jednak podpisywaniem spisów wydatków procesowych ile możności czas uprzyjemniał. — Dotąd« kończy dziennik »*Charivari*« swoje doniesienie o tym wypadku — »mieliśmy w Paryżu dwa rodzaje gwardzistów obywatelskich, to jest »*Garde national à pied*« (gwardzistów pieszych) i »*Garde national à cheval*« (gwardzistów konnych); pan Ledru-Rolin obdarzył nas teraz trzecim rodzajem, to jest »*garde national en citadine*« (gwardzistów w fijakrze).

Alexander Wielki, król macedoński, wymierzając sprawiedliwość, zwykł był zatykać sobie jedno ucho, podczas gdy oskarzyciel mówił. Zapytany raz o przyczynę, odpowiedział: »Muszę drugie dla oskarzonego zachować!«

»Boję się Boga« — mówił pewien filozof — »a po Bogu najbardziéj boję się tych, którzy się Boga nie boją.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.